

## *Wprowadzenie*

Przedmieście to takie miejsce, w którym wiele rzeczy ma swój początek. Inaczej niż w centrum jako miejscu spełnienia. Przedmieście jest inne pod każdym względem. Jest raczej punktem wyjścia niż dojścia. Ludzie przedmieść niosą nieraz przez całe życie, często nieświadomie, bagaż kompleksów i szczególny rodzaj tęsknoty.

Zostawmy kompleksy, zajmijmy się tęsknotą. Tęsknota to rodzaj podróży do centrum innych ludzi, a jeszcze bardziej siebie. To odkrywanie tajemnicy, istoty rzeczy i zdarzeń. Strach pomyśleć, co by było, gdyby pozbawić nas tej tęsknoty. Zostalibyśmy na zewnątrz, na powierzchni. Nie doświadczywszy prawdziwej pasji, namiętności czy zadziwienia. Tęsknota każe iść, pokonywać przestrzenie, które są w nas samych. Tęsknota każe wyzwalać się z lęków. Prowołuje w człowieku odwagę. Wytacza mu nieznane wcześniej horyzonty.

Wiele pięknych i ważnych spraw, jak choćby wcielenie Słowa Bożego, zdarzyło się gdzieś na uboczu, na prowincji, na „przedmieściu” świata. W miejscu, w którym nikt się tego nie spodziewał. Więc czemu nie miałyby się dokonywać rzeczy wielkie na przykład na Bronowicach? Za mostem, za rzeką? W robotniczej dzielnicy, pośród czynszowych kamienic, w podwórkach, gdzie nic się nie ukryje? Czemu anioły nie mogą stapać po ziemi skąpanej w kurzu, brudzie

i chłodzie? Czemu nie miałyby się wcielać w ciała najprostszych ludzi? Czemu nie miałyby być świadkami codzienności?

Wierzę, że poezja ma coś z chórów anielskich. Że potraça w człowieku takie struny, których poruszenie ma właściwości lecznicze. Oddaję Państwu swoje wiersze – i te, które doczekały się już wcześniejszych wydań, i te, które pojawiły się we mnie, jako *anioły bronowickie*, przez ostatni rok.

Bardzo dziękuję moim pierwszym Wydawcom – Kerygmie, Norbertinum i Polihymnii – że były ze mną od początku. Równie gorąco dziękuję Andrzejowi A. Widelskiemu, którego cykl *Anioły* stanowi integralną i niezastąpioną część tego tomiku. Dzięki temu otrzymują Państwo w jednej publikacji dwie kolekcje. Serdeczne podziękowania kieruję na ręce pani Zofii Kopel-Szulc za prezent w postaci szaty graficznej. Wszystkim sponsorom serdecznie dziękuję za pomoc w wydaniu książki.

*Ks. Ryszard K. Winiarski*

Lublin, 30 lipca 2005 r.

\* \* \*

A może jesteś Boże  
stojący gdzieś w progu  
bardziej  
niż w dziełach  
wielu teologów

A może jesteś  
w słonecznej zygocie  
a niekoniecznie  
w ołtarzu  
utopionym w złocie

A może jesteś  
w wyrzutach sumienia  
bardziej  
niż w gotyckich  
natchnionych sklepieniach

A może jesteś  
obleczony w habit  
ciałem gniewnych  
bo młodych  
i dlatego słabych

A może jesteś  
gdy jedni czytają Nietzschego  
a drudzy  
zgorszeni  
nie wiedzą dlaczego

A może jesteś  
krzyżem dla rozumu  
bardziej  
dla pojedynczych  
niż największych tłumów

A może jesteś  
dla jednych  
tym co rządzi światem  
a dla drugich  
jedynie biblijnym cytatem

A może jesteś  
w owdowiałej twarzy  
bardziej  
niż w kolorach  
najdroższych witraży

A może jesteś  
bardziej  
w spisanych na straty  
niż w odmętach  
stworzonej przez Bacha  
toccaty

A może jesteś  
bardziej  
niż mówią poeci  
poematem sylab  
i uśmiechów dzieci

A może jesteś  
bardziej  
niżby chcieli  
niewygodnym świadkiem  
w kochanków pościeli

A może jesteś  
bardziej  
niżli Święta Księga  
do której człowiek tworzy  
swoją nędzny komentarz

A może jesteś  
bardziej  
niż czują mistycy  
ciągle nie nazwanym  
kształtem tajemnicy

## *Anioły*

Pochowały się  
anioły  
pozwiły  
ciepłe skrzydła  
nie chcą chodzić  
już do szkoły  
nauka im zbrzydła  
już przestały  
się czerwienić  
już się wstydzić  
nie chcą  
niebo ich  
to stos płomieni  
umarło w nich  
dziecko  
już wracają  
coraz później  
zasypiają  
bez pacierza  
wielki obraz  
pełen bluźnierstw  
myśli ich  
przemierza  
już przestały  
cicho marzyć  
wszystko chcą  
od zaraz  
chcą rysunków  
tataży  
i brać udział  
w czarach  
już przestały  
bajki czytać  
bajką dla nich  
wszystko

z matką rozmów  
zdarła płyta  
z ojcem  
słuchowisko  
już jak wielcy  
podglądacze  
widzieli za dużo  
nie znajdując  
sensów znaczeń  
pewnie  
to powtórzą  
już się bawią  
w chowanego  
lecz to nie zabawa  
wolna chata  
wóz starego  
alkohol i trawa  
już nie bawią się  
w doktora  
za to w miłość  
często  
kiedy poczną  
w snach bachora  
nazwą go  
totalną klęską  
już zmęczeni  
zniewieściali  
podrażnieni  
słabeusze  
wcześnie szanse swe  
przeegrali  
teraz grają  
o swe dusze

\* \* \*

Miłością rządzą paradoksy  
wzniosła  
ale jeszcze bardziej powszednia  
najlepiej codzienna  
gotowa do służby  
więc najbardziej władcza  
zwyczajna  
ale zdolna do aktów strzelistych  
mierzona kropłomierzem  
i bezmierna w oddaniu  
subtelnie nieśmiała  
a przy tym odważna  
pełna metafor  
ale i dosłowności  
potrafi być opiekuńcza  
lecz umie wymagać  
nie znosi definicji  
bo szuka konkretów  
kocha nie będąc kochaną  
jej dotyk tym silniejszy im słabszy

Co jest miarą miłości  
czas  
bynajmniej  
dla niej czas nie istnieje  
prędkość  
bynajmniej  
bo szybsza od światła  
może siłą oddania  
w którą chwyta jak w potrzask  
może dosłowność czyli prawda spotkań



A może miarą miłości jest odległość  
którą zdoła pokonać  
nie przymuszając do siebie  
może miarą jest poświęcenie  
którego świadomie potrzebuje i szuka

\* \* \*

Ojcze  
zostań jeszcze  
dla nas zawsze  
nie w porę  
zawsze będzie  
za wcześnie  
my nie umiemy  
bez ciebie  
i w tym nasza wina  
że twe zamknięte oczy  
otwierają nasze  
słuchaliśmy wszystkich  
lecz najslabiej ciebie  
teraz my  
głuche sieroty  
musimy dorosnąć  
bez czułości i ciepła

Ojcze  
zostań jeszcze  
my nie gotowi  
na takie rozstania  
my się dopiero  
uczymy spotykać  
nie chcemy o tobie myśleć  
jak o czasie przeszłym  
jutro nas poraża  
własną dosłownością  
zostań  
miastu i światu  
w niebie zdażą poczekać  
mają wieczność przed sobą  
a my tylko chwilę

szykują konklawe  
a ty niczym ikona  
zastygły w pokornym grymasie  
milczysz  
więc mówisz  
całą tajemnicą

\* \* \*

*Starszym Braciom w wierze*

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
łaskę i piętno na mym ciele  
trudne w nim trwanie  
bo w popiele

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
znak co mnie różni i odmienia  
trudne w nim trwanie  
bo w płomieniach

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
ciężkie tablice Dekalogu  
trudne w nich trwanie  
bez dialogu

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
z własnej zwierzyłeś tajemnicy  
trudne w niej trwanie  
na szubienicy

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
otchłań obietnic prorocत्व bliskość  
trudne w nich trwanie  
być to nie wszystko

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
i nie kończący się exodus

trudne jest trwanie  
w pasiakach głodu

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
czego nie chciałeś dać nikomu  
trudne w tym trwanie  
czas pogromu

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
każdą ucieczkę w wielkim cudzie  
trudne wytrwanie  
getto stworzyłeś Ty  
czy ludzie

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
i wolną wolę  
trudne w niej trwanie  
Shoah w stodole

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
coś czego wszyscy mi zazdroszcza  
trudne w nim trwanie  
trwanie oznacza też  
samotność

Dałeś mi Boże  
Obrzezanie  
znak co przybliży i oddala  
trudne w nim trwanie  
krzew co się pali  
i nie spala

## *Zdumienie*

W noc głuchą  
ślepa i zdradziecką  
gdzie ludzkich tęsknot  
tkwi mrowisko  
Bóg posłał Matkę  
a z nią Dziecko  
bo chciał być blisko

bez praw nadanych  
w rodowodzie  
z prawem do wszystkich  
lub nikogo  
potraktowani z góry  
niczym złodziej  
szli obcą drogą

stajnia Im była  
rytuałem  
świadkami byli  
zwykli ludzie  
mówili prosto  
świętym ciałem  
ukryci w cudzie

jak to możliwe  
wieki całe  
ludzkość straciła  
dla psalterzy  
a gdy się Słowo  
staje Ciałem  
nikt Im nie wierzy

jak to możliwe  
że w tej ziemi  
akurat Ciebie  
nie poznali  
nad księgą prorocत्व  
pochyleni  
czas nawiedzenia  
swój przespali

jak to możliwe  
że nie w domu  
że nie w świątyni  
że za miastem  
potrzebni wszystkim  
i nikomu  
Matka i Dziecko  
są balastem

jak to możliwe  
że mniej znaczy  
boskie wcielenie  
od ludzkiego  
że tłumy tylu  
podglądaczy  
nie dostrzegają  
podróżnego

jak to możliwe  
w ogóle było  
że tak zwyczajnie  
i tak skromnie  
największa  
w świecie tęsknot  
Miłość  
nie zapomniała  
nawet o mnie

\* \* \*

Żyję  
jeśli nie odpowiedzią  
to choćby pytaniem  
każdym które się rodzi  
nie z byle ciekawości  
ta zbyt pospolita  
by sięgała głębi  
ale z pragnienia sensu  
i znaczeń pierwotnych

żyję  
coraz większym zdumieniem  
że wszystko jest cudem  
nienależnym nikomu  
wypożyczonym łaskawie  
na zbyt krótką chwilę  
niepowtarzalną  
więc naprawdę ważną

żyję  
więc odrzucam przypadek  
wszelką samoistność  
omnipotentne fatum  
jestem wolny  
stworzony do decyzji  
które wyzwalają  
i wiążą zarazem

żyję  
więc zakorzeniam się  
w każdym  
dopiero w drugim  
zaczynam być sobą



sam siebie nie tłumaczę  
ze wszystkiego  
najbardziej określa mnie  
inność

żyję  
choć nie jest to łatwe  
jednak do zniesienia  
tylko zakładnik strachu  
lub wpatrzony w siebie  
wątpi  
bojąc się istnienia

\* \* \*

Zmęczeni sobą  
jak nałogiem  
trzeźwieć próbują  
po libacji  
jedno z tęsknotą  
tkwi za progiem  
drugie gdzieś  
wewnątrz hibernacji  
jedno się wini  
za drugiego  
pragnąc  
nie mogą żyć tak dalej  
żeby nie zrobić  
najgorszego  
muszą się rozstać  
bez zażaleń  
prawdy najgorsze  
i niechciane  
każde z nich mówi  
sobie samo  
bólem zakończą  
te nirwanę  
żeby odzyskać  
swą tożsamość

\* \* \*

Rzym nie jest po to  
by go palić  
w pogardzie  
sztuki i rozumu  
by obłąkańcy  
zniewieściali  
mogli odbierać  
hołdy tłumów

Rzym nie jest po to  
by go plamić  
bezwstydnym tańcem  
Messaliny  
gdy niewolnicy  
milionami  
giną  
jak trzciny

Rzym nie jest po to  
by go burzyć  
by ogniem sycić  
własną próżność  
Rzym się zwyczajnie  
nie powtórzy  
wszyscy zobaczą to  
zbyt późno

## *Ściana płaczu*

Każdy ma swoją  
ścianę płaczu  
mąż po wylewie  
ojciec po wódce  
nieślubne dziecko  
zięć zakochany  
w jakiejś rozwódce  
obłożna ciotka  
z grymasem w oku  
syn samobójca  
niedoszły głupi  
pyskata córka  
przekwitła żona  
wnuk co ucieka  
ciągle donikąd  
brat z pretensjami  
chrześniak narkoman

każdy każdemu  
murem do płaczu  
zgryzoty ścianą  
zgonu przyczyną  
każdy każdemu  
kielichem raną  
każdy każdemu  
karą i winą

\* \* \*

Pokażę ci takie światy  
gdzie nie ma płaczu  
zranienia  
i snów nie ma  
kosmatych  
i serc nie ma  
z kamienia

pokażę ci takie światy  
gdzie każdy  
oddycha sumieniem  
czując  
że to nie kraty  
grożą  
największym więzieniem

pokażę ci takie światy  
niewielkie  
ale prawdziwe  
ludzi nadzieją  
skrzydlatych  
dusze tętniące  
przyływem

pokażę ci takie światy  
bez zgiełku  
i bez przepychu  
gdzie ludzkie twarze  
jak kwiaty  
kwitną codziennie  
po cichu

\* \* \*

Pokochali się  
zakaźnie  
w małym kącie  
obcej ziemi  
przekroczyli  
wyobraźnię  
siłą czulej  
epidemii

pokochali się  
zakaźnie  
wbrew wszystkiemu  
bez pamięci  
już nie mogą  
tak jak dawniej  
są bezbronni  
jak pacjenci

pokochali się  
zakaźnie  
po kryjomu  
i w pośpiechu  
jakby bali się  
w przeczuciu  
że ich miłość  
ma coś z grzechu

\* \* \*

Nie zrywaj bandaży  
świeżo przewiązanych  
bo strasznie bołą  
czemu powstają  
od razu kurhany  
od razu popiół  
zaprawiony solą  
od razu przepaść  
zstąpienie do piekieł  
drzwi zamknięte od razu  
jakbym nie był człowiekiem  
tylko pustą ramą  
pustego obrazu  
którą tylko połamać  
gdy sumienie każe  
by niepokoić przestała  
na zawsze  
by nie zostawiać  
okruchów skojarzeń  
czas resztę zatrze

nie wzniecaj w człowieku  
płomieni  
pożarów podlanych krwią  
pożogą  
niczego nie zmienisz  
skrzydła połamiesz  
najpiękniejszym snom  
most zerwiesz  
i wtedy nad rzeką  
ktoś się uwiesi  
na kłamce rozpaczy  
a gdy będzie  
nieodwracalnie daleko  
pomyślisz  
że może coś znaczył

## *Kiedy kochasz*

Kiedy kochasz  
nie kochaj za wcześnie  
nie kochaj jakbyś chciał na skróty  
nie kochaj nigdy za coś  
ale wciąż za darmo  
byś w dawaniu zobaczył  
co to znaczy dawać  
kiedy kochasz  
nie obiecuj wszystkiego  
bo wszystko nie twoje  
kiedy kochasz  
to nigdy na niby  
nigdy na trochę  
kiedy kochasz  
nigdy nie kończ  
lecz zawsze zaczynaj



## *Rubikon*

Już nie może cię nie być  
już przekroczony rubikon  
nie umrą w nas żadne potrzeby  
nie pójdziemy zewsząd donikąd

## *Menażeria*

Za murem złorzeczeń  
za skorupą ściany  
wyje człowiek skundlony

trzeźwieje pijany

na niepranej pościeli  
jak obleśnym kokonie  
zaciskają się dłonie

wczoraj prąd mu odcięli

chłód i oddech przeżarty  
niewybrednym winem  
głupio szczęście udawać

w chowanego zabawa

nędznej renty na stole odcinek  
niepłacone komorne  
menażeria butelek

zamiast szyby gazeta

w niej półnaga kobieta  
po sąsiedzku w kościele  
dzwon się smutno rozbiega

ranek boli sny bołą

ktoś rozlepił nekrolog  
właśnie umarł bliźniaczy kolega  
machnąć ręką to potem

teraz życie skrzydlate

zawiruje motylem  
choć naprawdę kieratem  
beznamiętnie się kończy co chwilę

## *Kochankowie*

Jak skarabeusz  
każdy w swoją stronę  
toczy małe szczęście  
wzajemnie kradzione  
a pożerany  
walczy o przyjemność  
jakby była wszystkich  
choć to zwykła ciemność  
napelnia dwa światy  
kłamstwem które szepnął  
demon – amor skrzydlaty  
im bliżej są siebie  
tym bardziej dalecy  
złudni że nie ma problemu  
przy straconych zmysłach  
jak kapiącej świecy  
najbardziej intymnie  
gubią się samemu

lecz czy się odnajdą  
i kiedy i jacy  
obudzeni jutrem  
wbrew sobie i komuś  
rozbiegną się szybko  
zdażą może do pracy  
lecz czy zdażą do domu

\* \* \*

Gdyby  
nie podeptane macewy  
nie byłoby śladu  
zostałby stereotyp  
lichwiarza  
z akcentem  
z pejsami  
rachunki pisane  
w karczmie kredą  
i krwią w stodole  
koszerne i nieczyste  
donosy  
jednych na drugich  
i weksle wzajemne

gdyby  
nie podeptane macewy  
nie byłoby śladu  
z narodu  
każdej możliwej ojczyzny  
i każdego wygnania

\* \* \*

Chociaż jesteśmy trzcina  
szukamy prawdy  
nawet w kałuży  
na drodze  
widać nasze odbicie  
nasz metafizyczny wstyd

## *Perłopław*

Czasem wystarczy  
mały skrawek  
żebym bezpiecznie  
stapał nogą  
i tam się poczuł  
perłopławem  
i mógł umierać tam  
dla kogoś  
i zrodzić perłę  
jak po ciemku  
z małej iskiarki  
wielki ogień  
i dać ją komuś  
pełen lęku  
że może się okazać  
wrogiem  
że ją podepcze  
albo sprzeda  
za jakieś trochę  
marny grosik  
i znowu stanie  
jak ten biedak  
i znów o wsparcie  
zechce prosić  
i znowu umrzeć  
bez zażaleń  
serce otworzyć  
mu łaskawe  
nie pamiętając  
w snach o chwale  
znowu się poczuć  
perłopławem

\* \* \*

Odchodzą moi uczniowie  
wszystkim co jest  
pokuszeni  
i chodzi im ciągle po głowie  
by wbiegnąć  
w tysiące płomieni  
jak owad  
oślepy wrażeniem  
nie czują że ogień spopieła  
że martwi spadną  
na ziemię  
na oczach nauczyciela



## *Szpital*

Tygiel  
wielkich przebudzeń  
wszystko boli  
uwiera  
przepełniony materac  
trudnych pytań języki  
spopielają każdego  
Jezu –  
siostró –  
cholera –  
człowiek w bólu  
jest nikim  
nie ma Boga w tym wszystkim

dlatego

pajęczyna kroplówek  
łóżek białe ołtarze  
całopaleń niechcianych  
mrowisko  
jeśli Bóg chce być stróżem  
to niech cud swój pokaże  
nie gdzieś kiedyś na niebie  
ale teraz  
tu blisko

znowu ból się zaczyna  
martwa każda godzina  
życie dokąd i po co  
dzień pomieszał się  
z nocą  
znowu cewnik lub basen  
karta zgonu przed czasem

tylko fartuch  
tę ciemność pobiela  
żadnych kłamstw przeinaczeń  
kiedy wszystkim się płacze  
wchodzi młody  
z wiatykiem

kapelan

\* \* \*

Co z nas zostanie  
w gwieźdnym popiele  
prócz niespełnienia  
śmietnik  
kloaka

i miserere  
nagie sumienia

co z nas zostanie  
strach  
kłębowisko martwych idoli  
pustka instynktów  
oślepiętych nagich

wolność swawoli  
w starych gułagach  
nowe gułagi

co z nas zostanie  
w gwieźdnym popiele  
prócz rozczarowań  
prócz bólu głowy  
w sprzedajnym cieie  
oziębłość płciowa

mit kolorowy

co z nas zostanie  
w gwieźdnym popiele  
prócz niedosytu

dziecko z próbówki  
jednorazówki

niedorzeczności  
teoria bytu

co z nas zostanie  
w gwiazdnym popiele

prócz mlecznej drogi  
pola ryżowe wielkie cmentarze  
głuchy telefon  
gorczyczne ziele  
bogacz w rozstaju wiecznym  
z łazarzem  
jak odprysk raj  
witraż w kościele

co z nas zostanie

\* \* \*

Modliły się miliony  
każdy po swojemu  
do swojego boga  
im większy był krzyk  
ludzi  
tym większa cisza  
Wszemocnego  
Jedyny Prawdziwy  
wysłuchał jednego prawdziwego  
bo tylko ten jeden był gotów  
przyjąć każdą wolę

jedni czytali testament  
a drudzy komentarz  
to dlatego zaraz potem  
świat stanął w ogniu  
tym samym co przedtem  
ojczysta ziemia  
spłynęła fałszywym świadectwem  
przeciw bliźniemu swemu

jak dobrze  
że na wszystkie rozpaczę  
Kościół ma jedną nadzieję  
i nie jest nią człowiek

\* \* \*

Do was strzelać  
nie będą  
was kupią sobie  
na raty  
za banał  
za każdą względność  
wstawią wam  
w serca kraty

do was strzelać  
nie będą  
wystarczą proste  
mamidła  
mamona co brzęczy  
kolędą  
lepka jak larwa  
przebrzydła

do was strzelać  
nie będą  
zagrają wam  
inną nutę  
jarmarczną prostacką  
i zgrzebną  
w wesołość  
ubrany smutek

do was strzelać  
nie będą  
przed innym  
staniecie oddziałem  
gdzie każe się  
kłaniać bredniom  
i płacić za brednie  
ciałem

do was strzelać  
nie będą  
oślepią pozorne  
słońca  
gdy zacznie wam być  
wszystko jedno  
to znak  
to początek końca

\* \* \*

Po każdym  
jakiś żal zostaje  
lecz po niektórych  
jakby większy  
wymarłe  
wspólne niegdyś raje  
jak widma straszą  
swoim wnętrzem  
sprzęty rekwizyt  
ważne plany  
umowy długi  
numer konta  
w czasie nieznanym  
i niechcianym  
ktoś w dobrej wierze  
z kimś posprząta  
dialog się stanie  
monologiem  
niedopowiedzeń  
kiepski temat  
wszystko co ważne  
tkwi za rogiem  
prócz drobnej reszty  
nic w tym nie ma  
obecność trwale  
nieobecnych  
pełne zawezwań  
nieme kino  
każdy  
a zwłaszcza ten serdeczny  
odszedł na trochę  
lecz nie zginął



\* \* \*

Kłamstwo nigdy nie spocznie  
aż wcieli się  
w człowieka  
aż znajdzie w nim  
swą wyrocznie  
i w słowa zacznie  
oblekać  
jak w togę  
dostojny Rzymianin  
choć wcześniej  
spisku dokonał  
wroga sprowadził  
do granic  
w senacie udaje  
Katona  
woła o wojnę  
o czyny  
ofiary  
z najlepszych synów  
kłęski chce  
Kartaginy  
a klęska tkwi  
w sercu Rzymu  
teraz on triumfalny  
bo świata połowę  
kradnie  
niebawem okaże się  
marny  
niebawem  
znajdzie się na dnie  
bo klęską jest Rzym  
sam dla siebie  
klęską Rzym  
jako taki

złą wróżbę  
na ciemnym niebie  
tworzą  
przelotne ptaki

\* \* \*

A kiedy wszystko  
ogrodzimy  
wysokim murem  
pięknym płotem  
zaczniemy czuć  
jak dotyk zimy  
nieopisaną wprost  
tęsknotę

sauny kominki  
skóry z dzika  
sprzęty i bramy  
na pilota  
a mimo to w nas  
nie zanika  
nieopisana wprost  
tęsknota

goście podobni  
sklonowani  
na krótko wpadną  
nie dziwota  
ich też dopada  
za murami  
nieopisana wprost  
tęsknota

dzieci nie było  
lub jednak  
choć klatka duża  
i ze złota  
w nim też  
to samo się zaczyna  
nieopisana wprost  
tęsknota

sąsiedzi w miedzach  
rozkochani  
przed własnym murem  
co dzień staną  
by poczuć coś  
co nie ma granic  
tęsknotę wprost  
nieopisaną

a gdy samotność nam  
dokuczy  
i zapagniemy wyjść  
ku innym  
okaże się  
że nie ma kluczy  
i nie wiadomo  
kto jest winny

## *Spis treści*

Wprowadzenie	5
[A może jesteś Boże...]	7
Anioły	10
[Miłością rządzą paradoksy...]	12
[Ojczy...]	14
[Daleś mi Boże...]	16
Zdumienie	18
[Żyję...]	20
[Zmęczeni sobą...]	22
[Rzym nie jest po to...]	23
Ściana płaczu	24
[Pokażę ci takie światy...]	25
[Pokochali się...]	26
[Nie zrywaj bandaży...]	27
Kiedy kochasz	28
Rubikon	29
Menażeria	30
Kochankowie	32
[Gdyby...]	33
[Chociaż jesteśmy trzcina...]	34
Perłopław	35
[Ochodzą moi uczniowie...]	36
Szpital	37
[Co z nas zostanie...]	39
[Modliły się miliony...]	41
[Do was strzelać...]	42
[Po każdym...]	44
[Kłamstwo nigdy nie spocznie...]	45
[A kiedy wszystko...]	47